

## ... w studiach nad językiem

(dokończenie ze str. 2)

i na zupełnym niezrozumieniu istoty języka. Ten jest w pełni zanurzony w naturze organicznej, tzn. w wiedzy i robieniu, ze wszystkimi ich właściwościami (przystępującymi zwierzętom, grzybom, roślinom itd.), ale jest też przyrodniczo nieredukowalny, bo stanowi *całkowicie osobny rodzaj działania na wiedzy*. Mimo że po Kartezjuszu dziesiątki myślicieli (m.in. Engels) chcieli i chcą taką diagnozę wyminąć (mówię o niej z odwołaniem do Kartezjusza, bo do niej da się sprowadzić to, co on mówił o języku; oczywiście, z wyłączeniem prze-zabawnego zrównywania przezeń zwierząt, przy tej okazji, z maszynami), założyciel myślenia nowożytnego pozostaje ostoją trzeźwego spojrzenia na sprawy. Nie mogę tu wdawać się w szczegóły tego wszystkiego dotyczące; przypomnę tylko, że radykalny materialista-biologista Chomsky odrzuca ewolucjonistyczne poglądy na powstanie języka jako niepoważne urojenia.

Ogromną sprawą, jeśli chodzi o doniesienia naukowe ostatnich lat spoza wiedzy o języku, ale języka dotyczące, jest mocna hipoteza mówiąca o ewentualnie dokonanym już zidentyfikowaniu *takiej* planety w innej niż nasza galaktyce, na której może egzystować jakiś gatunek istot mówiących. Dość naturalne, mało fantastyczne, a dla naszego samooglądu ważne domysły na temat niesamotności rodzaju ludzkiego w tym wszechświecie, nie mówiąc już o innych wszechświatach (których istnienie trudno jest odrzucić), uzyskują w ten sposób na poły empiryczne oparcie.

Zwrócę się teraz ku wewnętrznym sprawom badań nad językiem.

W zakresie tego, co można nazwać przecieciem lingwistyki i filozofii, za najdonioślejsze zjawisko drugiej połowy XX w. uważam rozwój „fenomenologii lingwistycznej”, który jest w znacznej mierze kontynuacją tzw. zwrotu lingwistycznego w filozofii z przełomu wieków XIX i XX, zwrotu wiążanego przede wszystkim z nazwiskami Fregego i Wittgensteina. Chodzi tu o zjawiska, które się zaczęły nieco wcześniej niż w latach po r. 1945, ale rzeczywiście największy impet uzyskały w tych właśnie latach. Mam na myśli prace Ryle’a, Austina, Vendlera, Grice’a, Searle’a, Davidsona i wielu innych. W moim przekonaniu tylko oparcie refleksji filozoficznej na dociekaniach dotyczących języka i tego, co w nim tkwi, daje szansę realnego postępu w odpowiadaniu na „wieczne” pytania filozoficzne.

W zakresie ważnych *globalnych* innowacji o charakterze metodologicznym, a zarazem bardziej wewnętrzno-lingwistycznym wyróżniłbym dwie sprawy.

Po pierwsze, w zgodzie z raczej ogólnie przyjętymi kwalifikacjami, oceniam jako wydarzenie kluczowe to, które polega na pojawieniu się pewnego szczególnego paradygmatu podejścia do języka; jest to paradygmat związany głównie z nazwiskiem Chomskiego. Nie chodzi przy tym o jakieś szczegóły techniczne jego doktryny (było i jest ich wiele); tam mogło być wiele niepowodzeń. Chodzi o zasadniczą ideę, nazwałbym to tak, „pracującego opisu języka”. Na miejsce słusznie zdegradowanej przez Chomskiego praktyki „taksonomicznej”, czyli klasyfikacyjnych, często arbitralnych, „ad hocystycznych”, zabiegów w postaci „nalepiania” na te czy inne byty językowe etykietek różnego typu, miały przyjść reprezentacje zdające

sprawę z realnego *powstawania*, w trakcie działania mownego, *określonych* tworców wyrażeniowych, wraz z odrzuceniem innych, „nieakceptowalnych”; przy czym wszystko to zostało przeciwstawione, znowu słusznie, wcześniejszej dominacji behawioryzmu. Wiara w szybkie uporanie się z ambitnym zadaniem, jakie zostało postawione, wkrótce zachwiała się: zbyt prosty był wystrój kroków postępowania składniowego, z jaskrawym na dodatek zaniedbaniem wglądu w sprawy semantyczne, lub fonologiczne. Ale waga wskazanej idei zasadniczej pozostaje.

Trudno jest przystać na Anny Wierzbickiej monochromatyczną kwalifikację „chomskianizmu” jako „czarnej chmury”, która przytłoczyła lingwistykę drugiej połowy XX w. Sama Wierzbicka chce postępu w rozwoju zaniedbanej dotychczas semantyki właśnie na drodze swoiście „generatywnej” i zrobiła na tym polu bardzo wiele. Ze swej strony pewną krytykę skierowałbym ku innym aspektom „chomskianizmu”: ku jego iluzjom tworzenia nomotetycznych charakterystyk języka (takich być po prostu nie może); ku swobodnemu konstruktywizmowi tego, co robi, bez jasnej demarkacji swych działań w stosunku do idiografii; tej język niezbywalnie potrzebuje, niezależnie od tego, jak mało prestiżowe są wysiłki idące *realnie* w tym kierunku (dodam, że gry konstruktywistyczne, np. w tzw. fonologii generatywnej, dopuszczam jako specjalne badania nad czystą niesprzecznością; nie wolno ich jednak mieszać z idiografią tylko po to, by zdobyć jej z kolei, co prawda mniejszy w porównaniu z nomotetycznością, prestiż).

Drugą innowacją globalną, na którą chciałbym zwrócić uwagę, jest odnowienie Leibniziańskiego programu poszukiwania „*alphabeti cogitationum humanarum*”. Tę sprawę przypomniał L. Hjelmslev w swym dziele z r. 1943, znanym od r. 1953 w wersji angielskiej jako *Prolegomena to a Theory of Language*. Poważnie rozwinął refleksję tego dotyczącą jego uczeń, H.S. Sørensen. W pewien sposób (bez odwołań do Leibniza lub do Kopenhagi) program ten został w r. 1964 podjęty przez tzw. szkołę moskiewską (gdzie najbardziej znaczące są nazwiska I. Mielczuka i J. Apresjana), a jednocześnie – choć bez żadnych uzgodnień – i z istotnymi różnicami, w Polsce (por. na ten temat mój artykuł *A note on Apresjan’s concept of ‘Polish school of semantics’*, w: *Lingua Posnaniensis* XLV, 2003, s. 7–18). Olbrzymi wkład w te roztrząsania wniosła A. Wierzbicka (por. m.in. jej *Semantic Primitives*, 1972), w późniejszym czasie także jej szkoła australijska o nazwie *NSM* (od *Natural Semantic Metalanguage*). Swe własne podejście do sprawy pojęć elementarnych, a także do principów analizy semantycznej jako całości, principów wymagających od niej, by miała „charakter pracujący” (por. wcześniejsze uwagi na temat Chomskiego), przedstawiam w książce *A Study in the Linguistics-Philosophy Interface* (2007). Zasadniczy fragment takiej analizy, niemal wyczerpujący w swym założonym zakresie i w gruncie rzeczy paradygmatyczny, podała M. Danielewiczowa w książce *Wiedza i niewiedza. Studium polskich czasowników epistemicznych* (2002); są i inne przykłady. Patrzę na rozwój studiów w tym nurcie z pewnym optymizmem.

ANDRZEJ BOGUSŁAWSKI

Warszawa, 7 VII 2009

PAUza Akademicka zaprasza do współpracy.

Oczekujemy na artykuły do 5 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.

Artykuły, listy i komentarze prosimy nadsyłać na adres: [pauza@pau.krakow.pl](mailto:pauza@pau.krakow.pl)